

REJESTR DOTYCZY:

LUXENBURG Jerzy

s/c i

z d.

= 10 stycz. 1890 w

kraj:

+ nagle 17 maja 1963 w Londynie

kraj: UK

pochowany: Nth Sheen Cemetery

nr grobu:

Nr rejestracyjny

62 / 63

Nota zamieszczona:

w tomie I.....
części, pierwsza

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

Nota:

Przypisy:

1768 -

Źródła i bibliografia:

Dziennik Polski 23 i 24.5.63 - nekrologi

Tydzien Polski 18.7.70 " Józef Łobodowski "Kandydat
na ambasadora"

Stwierdzenie na nagrobku na Nth Sheen Cemetery daty
urodzenia

znak rozpoznawczy

18/23 i 24.V.63/

47/18.VII.70/

422

KANDYDAT NA AMBASADORA

Było już po rozprawie i wyroku, kiedy wiedzieliśmy, że obydwoj — młody Zakopiańczyk Zbyszek Kubiński i ja — wyjdziemy na wolność w niedługim czasie; kwestia dni a najwyższej tygodni, chodziło o pewne formalności z władzami wojskowymi. Nie wiedzieliśmy tylko, czy pozwolą nam wyjechać do Madrytu, czy też skierują do obozu dla internowanych w Mirandzie del Ebro.

Działo się to w styczniu 1943 roku i fala ludzka, która zaczęła płynąć przez Pireneje w listopadzie, po zajęciu zony nieokupowanej przez Niemców, wprawdzie nieco osłabła, ale i tak nie było dnia, żeby nie przyprowadzano do więzienia przynajmniej kilku zatrzymanych. Starszych, którzy przekroczyli wiek wojskowy, zwalniano mniej więcej po tygodniu, reszta czekała dłużej na swoją kolejkę.

Na kilka dni przed zwolnieniem podchodzi do mnie na podwórku starszy pan, na oko mógł mieć około siedemdziesięciu lat, ale dość żywy, ruchy energiczne, doskonała prezencja, orli nos, czarne błyszczące oczy. Przedstawia się:

— Luksemburg, z zawodu adwokat.

— Bardzo mi przyjemnie.

Bierze mnie pod ramię, odprawia z kąt podwórza i zaczyna przyciszonym głosem.

— Proszę pana, jeszcze we Francji zorientowałem się, że stosunki między rządem sowieckim i polskim naprężone. Byłoby rzeczą ze wszechmiar wskazaną, żeby to jakoś odkręcić. Wie pan, odnoszę wrażenie, że ludzie, reprezentujący dotychczas rząd londyński w Sowietach, nie znaleźli się na wysokości zadania. Na przykład profesor Kot podobno w ogóle nie zna języka rosyjskiego... Prawda?

— Gorliwie przytaknąłem.

— No, widzi pan! Należałoby wysłać kogoś, kto dobrze zna język rosyjski i tamtejsze stosunki. Dlatego też postanowiłem zgłosić moją własną kandydaturę.

Ścisnął mnie mocno za łokieć, czarne oczy ożywiły się jeszcze bardziej.

— Mówiono mi, że pan wychodzi z więzienia w najbliższym czasie. Jeśli pan dostanie się do Madrytu wcześniej niż ja, bardzo proszę o poinformowanie polskiego posła, że gotów jestem podjąć się odpowiedniej misji dyplomatycznej. Niech natychmiast za-

wiadomi rząd w Londynie. Mogłbym pojechać do Moskwy w charakterze nadzwyczajnego ambasadora. Moje kwalifikacje...

Zrobił efektowną pauzę, tryumfalnie zajął mi w oczy.

— Moje kwalifikacje są następujące. Znam osobiście prawie wszystkich najwybitniejszych przywódców sowieckich. Kiedy przebywałem na studiach uniwersyteckich w Petersburgu — to było jeszcze przed rewolucją — kolegowalem z Zinowjewem i Kamieniewem. Także znam doskonale Bucharina i Karola Radka — ten nazywał się jeszcze wtedy Sobelson. Z Trockim stykałem się, ale bardzo rzadko. Ale przyjaźń łączyła mnie głównie z tamtymi dwoma: Zinowjewem i Kamieniewem. Więc, rozumie pan, nasze osobiste zetknięcie się mogłoby dać doskonałe rezultaty... Gdy starzy koledzy z auli uniwersyteckiej spotykają się po tylu latach, gdy ożywają wspomnienia... Jestem przekonany, że mój wyjazd do Moskwy w charakterze nadzwyczajnego ambasadora odniósłby natychmiastowy skutek. Co pan na to?

Już od kilku minut wydawało mi się, że mam do czynienia z wariatem. Ale nie, robił wrażenie najzupełniej normalnego człowieka. Nie odpowiedziałem od razu.

— Podejmie się pan przekazania mojej propozycji polskiemu posłowi w Madrycie?

— Podjąć się, oczywiście, mogę, ale widzi pan... Rzecz w tym, że wszystkie przez pana wymienione osoby od dawna nie żyją. Więc w tych warunkach...

— Jak to nie żyją? Niemożliwe! Musiał bym o tym wiedzieć!

— Zinowjew, Kamieniew, Bucharin zostali skazani w wielkich procesach pokazowych na śmierć i straceni. Radek umarł, zdaje się, w obozie koncentracyjnym. Trockiego agent Stalina zamordował w Meksyku. Obawiam się, że ze swoich petersburskich przyjaciół i znajomych nie znalazłby pan przy życiu ani jednego.

Przez dłuższy czas przyglądał mi się podejrzliwie.

— Czy jest pan całkowicie pewny? Mógł pan paść ofiarą celowej dezinformacji... W głowie mi się nie mieści, żeby ci ludzie nie żyli!

— Panie mecenasie, gdzie pan przebywał przez ostatnie kilka lat?

— Najpierw mieszkalem w Szwajcarii, potem we Francji. Dłuższy czas trochę chorowałem.

Jeszcze teraz nawiedzają mnie niekiedy bóle głowy, ale na ogół czuję się doskonale. I co, nadal pan utrzymuje, że Zinowjew i Kamieniew nie żyją?

— Z całą pewnością.

Twarz mu poszarzała, spojrzenie przygasło, skurczył się, zgarbił, niejako zapadł się w sobie. Rozłożył dłonie.

— Pan wybaczy, ta wiadomość spadła na mnie tak nagle. Wręcz nieprawdopodobna wiadomość! Muszę zreflektować się, przemyśleć jakoś to wszystko.

Odszedł i już nie pokazał się przez cały dzień. Spotkałem się z nim nazajutrz, ale o ambasadorskich planach nie było mowy. Pokazał mi list z Barcelony, z Czerwonego Krzyża, zawiadamiającym o rychłym przyjeździe jakiegoś delegata do więzienia w Figueras. Przeglądaliśmy parę godzin aż do apelu. Opowiadał dość barwnie o latach młodości, spędzonych w Petersburgu, ale nazwisk nie wymieniał. Dopiero przed samym odejściem do celi, ścisnął mi mocno rękę i powiedział ze znaczącym naciskiem:

— Ten delegat z Barcelony na pewno jest lepiej poinformowany od pana. Mam nadzieję, że zdezawuuje rozsiewane przez pana alarmistyczne pogłoski.

Poknąłem tę pośrednią admonicję bez większego sprzeciwu. W dwa dni później wyszliśmy z więzienia. Przyjechała z Barcelony pani Anna Rodonowa i zabrała nas z sobą taksówką do Geroni. Z Luksemburgiem nie było żadnych kłopotów, natomiast co do nas dwóch, Kubińskiego i mnie, dyrektor policji wydał salomonowe orzeczenie. W zasadzie, ponieważ jesteśmy w wieku wojskowym, powinniśmy jechać do Mirandy. Oddaje nas jednak na odpowiedzialność Rodonowej: niech jedzie razem z nami do Geroni i stara się u tamtejszego gubernatora o całkowite zwolnienie.

Jedziemy. Niedaleko, ledwie tych trzydzieści parę kilometrów. Żywa, trochę bezładna rozmowa, w pewnej chwili mecenas pyta:

— Proszę pani, czy to prawda, jak twierdzi pan Łobodowski, że najwybitniejsi przywódcy rosyjskiej rewolucji, z Trockim, Zinowjewem i Kamieniewem na czele, zostali zamordowani na rozkaz Stalina? I Bucharin?

Pani Anna zastanowiła się.

— Owszem, o Trockim słyszałam, ale to było w Meksyku. A co do innych nie umiem panu powiedzieć. Tyle tylko, że byli w Mos-

kwie jakieś wielkie procesy polityczne...

— To jeszcze nie znaczy, że skazano na nich moich starych przyjaciół... — popatrzył na mnie z niemym wyrzutem w wielkich czarnych oczach.

W Geroni pani Rodonowa poszła razem z Luksemburgiem do gmachu gubernatorstwa, a nam dała godzinę czasu na obejrzenie miasta. Punktualnie o pół do jedenastej mieliśmy się spotkać w sporej cukierni, niedaleko głównego placu. Poleźliśmy na stare mury obronne, pamiętające oblężenie wojsk napoleońskich, potem zajrzeliśmy do gotyckiej katedry, jednonawowej, o potężnym sklepieniu. Panował półmrok, śpiewał właśnie wspaniały chór gregoriański.

Stawiliśmy się na czas. Na nasze spotkanie zza stolika podniosła się dystygowana postać mecenasa Luksemburga.

— Pani prezeska powiedziała, żeby na nią czekać, przyjdzie za małą godzinę. Zdaje się, że wazsa sprawa załatwia się pomyślnie. A teraz, panowie, żeby ucieść wyjście z więzienia, zapraszam was na ciastka.

Biedak, nie wiedział co go czeka. Nigdy nie byłem amatorem słodczy, ale po tylu miesiącach za kratami! Dwudziestodwuletni Zbyszek, Zakopiańczyk i taternik, pokazał koncert gastronomiczny. Luksemburg patrzył najpierw w przerażeniu, potem z rezygnacją, jak znika pierwszy tuzin ciastek, drugi, jak kelner znowu podbiega z tacą. Było na co patrzeć.

— To ja teraz zapłacę — powiedział z widocznym pośpiechem, najwidoczniej bojąc się dalszego ciągu. Wyjął jedyny banknot, otrzymany jeszcze w Figueras od pani Rodonowej, zgarnął resztę, ciężko westchnął.

— Więc jednak Kamieniewa i Zinowjewa rozstrzelali? Czy pan jest pewny? A może to wymysł hitlerowskiej propagandy? Bo jeżeli to prawda, mój wyjazd do Moskwy staje się nieaktualny. Trzeba to będzie sprawdzić w poselstwie w Madrycie.

Pochylił siwą głowę, przykrył oczy powiekami, długie delikatne palce lekko uderzały o marmurowy blat stolika. Nagle wyprostował się, uderzył we mnie mocnym spojrzeniem.

— Nie, to niemożliwe! Oni żyją! I na pewno przyjmą mnie na Kremlu z otwartymi ramionami!

23/5

Ś † P.

JERZY LUXENBURG

sędzia

zmarł nagle 17 maja 1963 w Londynie, przeżywszy lat 73 o
czym zawiadamiają

PRZYJACIELE W ANGLII, RODZINA W KRAJU

Msza św. żałobna odprawiona będzie w piątek 24 maja o 9 rano
w kościele św. Andrzeja Boboli. Pogrzeb odbędzie się w sobotę
25 maja o godz. 11 z kaplicy na cmentarzu Fulham North Sheen,
Lower Richmond Road. (Dojazd autobusem 71 z Hammersmith).
9848

Ś † P.

JERZY LUXENBURG

b. Sędzia Apelacyjnego w Warszawie

zmarł nagle w Londynie 17 maja 1963. Pogrzeb odbędzie się
w sobotę 25 maja o godz. 11 z kaplicy na cmentarzu Fulham
North Sheen Lower Richmond Road.

LEON STELLMAN

oraz KOLEŻANKI i KOLEDZY BIUROWI

9855

Ś † P.

P. 26 5

JERZY LUXENBURG

b. Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie

zmarł nagle w Londynie 17 maja 1963. Pogrzeb odbędzie się
w sobotę 25 maja o godz. 11 z kaplicy na cmentarzu Fulham
North Sheen Lower Richmond Road.

LEON STELLMAN

oraz KOLEŻANKI i KOLEDZY BIUROWI

9855